

Jan i jagód dzban

21 czerwca 2021

Choć końcowe dni czerwca były na ogół bardzo ciepłe, to z pewnością nie nękały upałem. Od połowy miesiąca w jadłospisie pojawiały się pachnące truskawki. Początkowo na kromce, albo chrupiącej smarowanej grubą warstwą masła bułeczce, pokrojone w plastry oprószone szczyptą cukru na wierzchu. Taki letni świeży dodatek zamiast dżemów, bo te odchodziły do zimowych wspomnień. Szybkie dojrzewanie owoców zastępowało deserowy kisiel czy budyń czarką truskawek ze słodką śmietaną. Przy stabilnej pogodzie przygotowania kuchenne w sobotnie popołudnie pozwalały domyślać się, że niedziela będzie całodzienną atrakcją w lesie, albo nad olbrzymim stawem. Większe ilości kompotu z rabarbaru, czy też czereśni, poza tym koniecznie świeże ogórki i skwierczące mielone kotlety wypełniały dom zapachami pobudzając apetyt największego niejadka w rodzinie. Nazywany wałówką, ów jadłospis był przeznaczony na posiłek pod chmurką.



Jeśli zdarzał się chłodniejszy dzień, wybieraliśmy się dużą rodziną do lasu na jagody. Takiej gromady nikt dziś nie potrafiłby sobie wyobrazić. Tworzyli ją babcia, dziadek, ich trzy córki z mężami, syn z żoną, a do tego szóstka wnucząt. Zgrana czereda, którą zagadkami, albo dowcipami bawił jak nie dziadek, to wujaszek. Sezon na jagody wyznaczał 24 dzień czerwca, o którym było wiadomo, że to dzień gdy imieniny obchodzi Jan. Święty Jan przynosił jagód dzban trafnie przypominało przysłowie i natura każdego lata. Na wyszukanej polanie rozkładany był wielki koc. W cieniu pod drzewami wiklinowe kosze z wiktuałami, a butle z kompotem zanurzone w źródółku, by chłodny napój gasił pragnienie rozbrykanej dzieciarni. Każdy dostawał jakieś naczynie – słoik, szklankę, bańkę, którą starał się napełnić jagodami. Poza gwarancją, że buziaki dzieci szybciej będą granatowe niż zapełnią się

owocami choćby najmniejsze pojemniki, dodatkowym pewnikiem było przewidywanie, że ze zbioru babcia zrobi kilkadziesiąt aromatycznych bułek drożdżowych z jagodami. Jeszcze tego samego dnia. Następnego zaś dnia można było spodziewać się zupy owocowej z łązankami, albo pierogów z jagodami sownicie polanych gęstą słodzoną śmietaną. Deserowa miseczka jagód z cukrem i szczyptą cynamonu stanowiła niekiedy dodatek do kolacji.

Źródłem innych letnich radości były przygody z wodą. Poza zapowiedzią pojawienia się jagód w lasach, 24 czerwca wyznaczał bezpieczeństwo korzystania z kąpieli w rzekach, jeziorach i stawach. Woda dostatecznie nagrzana słońcem, jak też ciepłe noce zmniejszały ryzyko szoku termicznego i jego następstw po skoku rozgrzanego słońcem śmiałka w dziki nurt wody pełnej wodorostów, nieznanych zimnych prądów. Jedna strona stawu z dziką piaszczystą plażą gromadziła chętnych do kąpieli głównie słonecznych. Wzdłuż niej kilka stanowisk i kamienne schodki okupowali wędkarze z wiarą, że mimo wrzasku baraszkującej niedaleko hałastry, od czasu do czasu wyciągną coś trzepoczącego się na końcu wędki, rzucają na tymczasem do wiadra, by mieć wieczorem kolację. Przeciwny brzeg o mniej spontanicznym charakterze, oprócz piaszczystej łachy, gwarantował za drobną opłatą sprzęt miłośnikom kajaków, rowerów wodnych dostojnie roztrącających pływaków, pragnących zaznać rejsu na szerszą wodę. Wyznaczone miejsca strzeżonej kąpieli z czujnym ratownikiem otaczały kołyszące się barwne boje. Nie tylko staw, bo i pośród starych sosen niewielki basen z płytką wodą i zjeżdżalnią umiłał chlapanie się dla ochłody najmniejszym brzdącom pod okiem rodziców. Zadbano również o przebieralnię. Centralnym miejscem ośrodka niedzielnego wypoczynku w miasteczku była muszla koncertowa, gdzie w sobotnio-niedzielne wieczory koncertowali zapaleni nastoletni amatorzy, późniejsze talenty wielkich zespołów i orkiestr. Pierwszy koncert sobótkowy 21-ego czerwca rozpoczynał sezon akcentując słowiańską tradycję Kupały. Gołowasy gitarzyści wspomagani przez perkusistę, zdolnego

klarnecistę grali starannie imitując hity zachodnie. Bractwo tańczyło wprowadzie rozanielone brzmieniem „Małego kwiatka” w wykonaniu niezwykle uzdolnionego Zbyszka, z dużo większym aplauzem odbierało jednak rodzime przeboje, które dla wielu uczestników były nie tylko przyjemnością wysłuchania, obejrzenia, ale też zatańczenia i pośpiewania z solistą, czy całym zespołem. Ich teksty znało się na pamięć. Za sprawą radia. Polskiego radia.

Z poczucia obowiązku staw patrolowany był przez strasznie hałasującą motorówkę pana Pawełka. W białym uniformie wodniaka co jakiś czas przemierzał kilkukilometrową długość i szerokość stawu wypatrując czy nie ma gdzieś osoby, której należałoby udzielić pomocy, kogo fantazja wyniosła na środek stawu, a się nie starczyło, by powrócić na brzeg. Nigdy nie było interwencji z powodu wybryków chuligańskich. Kiedy kończył swą powszednią powinność pan Pawełek, z nastaniem wieczoru przyjemniejsza niż warkot motorówki muzyka grajków z muszli szła hen daleko jakby odbijana lustrem wody, wzdłuż rzecznej doliny docierając do stylowego drewnianego kościółka. Zgromadzeni magnetyzmem melodii i muzyków chłopcy wybierali spośród dziewcząt stojących poza parkietem partnerkę do tańca. Czasem wybór wieczoru okazywał się wyborem najważniejszym, bo na resztę życia. Wszak taniec jest tylko jednym z wielu środków ekspresji ukazującym harmonię tancerzy, bądź wzajemne podeptanie.

To był czas, kiedy nikomu w kieszeni nie dźwięczał co chwilę telefon. Chłopak miał w kieszeni grzebyk, chusteczkę i 5 złotych na bilet wstępu, lemoniadę. Dziewczętom niepotrzebne były torebki z arsenałem kosmetyków i telefonem, służącym do powiadamiania całego świata o najdrobniejszych sprawach życia rodzinnego i towarzyskiego. Zabawa kończyła się przed północą, a do domu wracało się szmat drogi spacerkiem, grupkami, bo ostatni autobus odjeżdżał przed 21-szą. Zawsze też pamiętali wszyscy, by żadna panna nie wracała sama. Niepisany zwyczaj decydował, by wybrana do ostatniego tańca wieczoru panna miała

w tancerzu towarzysza drogi powrotnej do domu. Filuterność dziewcząt, szarmanckie gesty chłopaków znamionowały wzajemne zainteresowanie u progu dorosłości. Nikomu na myśl nie przychodził strach, co najwyżej myśl, by pogoda dopisała za tydzień. Ufaliśmy sobie tworząc świat, który wart byłby powrotu, bo takich wspomnień nie można się wstydzić, one mogłyby stać się lekarstwem dla pogubionych w labiryncie nowoczesności.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net